Nr. 35. Lwów, 27. maja 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy 40 hal. z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Pawilon galicyjski na wystawie paryskiej.

Kiedy przed dwoma laty, centralny komitet oddziału austrjackiego dla wystawy paryskiej, zwrócił się do podkomitetu zawiązanego w tymże celu w Galicji, uchwalono wziąć w tejże wystawie udział: ze wszystkich tu uprawianych przemysłów — a jest ich, jak wiadomo, bardzo niewiele takich, z którymiby można pokaźnie wystąpić. — Artystyczny przedstawiał pewne pole, tem więcej, że podówczas znanym już był szereg osobliwych przemysłów domowych, ludowych, które ukryte potąd w chatach wieśniaczych, następnie gromadzone po muzeach i prywatnych zbiorach, umiłowane, zastosowane i pielęgnowane, zdawały zapowiadać pewien zwrot w ornamentalnej stronie zdobienia sprzętów i t. d.; ztąd powstało słuszne przypuszczenie, że w ręku wytrawnych architektów złożą się one na całość niezwykłą i dadzą wyraz usiłowań na polu stosowania tychże motywów do nowoczesnych wymagań. Zwrócono się tedy do ś. p. Zacharjewicza, by idei tej dał ciało w formie projektu na urządzenie wytwornej komnaty, która cała z użyciem form ludowych, pomieściłaby wyroby przemysłu artystycznego w Galicji, a których formy i dekoracja oparłyby się o motywa ornamentalne ludowe. Zaledwie ś. p. Zacharjewicz zdołał obmyśleć ogólny szkic, kiedy nieubłagana śmierć, nie dozwoliła mu rzeczy do końca doprowadzić.

Równocześnie prawie dyrektor szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, architekt Edgar Kováts, rozpoczął — jak się sam wyraża — próbować stosowania ornamentalnych motywów góralskich, przedewszystkiem na meblach i innych dziełach przemysłu artystycznego: do niego więc zwrócono się o projekt i on też rzecz wykonał. Wykończona komnata wystawioną była przez krótki czas we Lwowie na widok publiczny.

Przestrzeń rozdzielił p. Kováts na dwie części, nierozdzielone zresztą od siebie ścianą; jedna przedstawia jakoby przedsionek, druga salonik — wszystko oświetlone górnem światłem. W uznaniu tkwiących zasadniczych różnic w ornamentyce wschodnio i zachodnio-galicyjskiego ludu, podział nastąpił dalej i tak, jakkolwiek całość pod względem formalnym i konstrukcyjnym przedstawia zastosowane formy zakopańskiej, przedsionek mieści meble (2 półki, szafka i 2 krzesła) zdobne sposobem huculskim według tradycji Skrybczaka z Jaworowa, zatem ornamentem geometrycznym, wypukłym, bez użycia motywu roślinnego, wykonane w jasnem drzewie przez szkołę kołomyjską pod kierunkiem archit. Kallaja; salonik zaś mieści meble (krzesła, stół, biórko) zdobne sposobem zakopańskim, ornamentem roślinnym, techniką wklęsłego cięcia, barwnym i złoconym, wykonane w dębinie bajcowanej na kolor brunatno-zielony, wykonane przez szkołę zakopańską pod kierunkiem p. Kovátsa. Na stołach, półkach, szafkach rozstawiono naczynia, niektóre wykonane według wzorów Bachmińskiego w szkole garncarskiej



Ś. p. MIECZYSŁAW DZIKOWSKI-CHAMSKI.

w Kołomyi pod artyst. kierownictwem p. Daczyńskiego; — jedną ścianę zdobić będzie kominek według projektu p. Kovátsa, wykonany przez fabrykę pieców Lewińskiego we Lwowie: — oszklenie górne wykonał Zajdzikowski w Krakowie i do mebli, portjer etc. dostarczyły Świątniki okuć, zaś J. Gorecki w Krakowie wykonał z brawurą świeczniki i schody, zaś Jakubowski i Jarra w Krakowie lampę w przedsionku. Na ścianach rozwieszono kilimy wyrobu tow. tkackiego w Glinianach pod kierunkiem p. Jurajdy, hafty aplikacją i bez aplikacji są pracami lwowskiej szkoły przemysłowej pod kierunkiem p. Bełtowskiej i p. Pydynkowskiej w Krakowie, koło drzwi wiszą portjery wyrobu Oskara hr. Potockiego w Buczaczu. Według projektu pp. Barabasza i Zubrzyckiego w Krakowie wykonane teczki na papiery i rzeźby: potrety Mickiewicza i Kopernika modelowane przez pp. Nalborczyka i Galetha, figury przedstawiające kosiarza i juhasa modelowane przez p. Brzegę w Paryżu, dopełniają urządzenia tej komnaty. Projektantem i kierownikiem całości jest p. E. Kováts, któremu zatem cała artystyczna zasługa się należy: po raz pierwszy na rozleglejszą skalę widzimy tu aplikację ludowych, ornamentalnych motywów, zastosowaną do przedmiotów oczywiście i góralowi i huculowi obcych; motywa są uogólnione, a zastosowane rozumnie i ze smakiem i okoliczność, że formy te występują w zupełnie nowem dla siebie otoczeniu i znaczeniu powoduje, że całość robi odmienne wrażenie, aniżeli na prostych sprzętach górala — ztąd zapaleni wielbiciele zakopiańszczyzny podnoszą krzyk, jakoby te formy straciły swój charakter, tak jednak nie jest — one zastosowane tylko zostały do innych celów, ztąd musiały się nagiąć i częściowo ucywilizować. Z natury zadania p. Kováts nie mógł ograniczyć się na formy góralskie, bo góral nie zna, ani wyścielanego stołka, ani biurka, ani kraty żelaznej, ani elektrycznej lampy, cóż więc dziwnego, że jego skromna zresztą dekoracja znikła w ogólnej, nowoczesnej i cywilizowanej szacie: — od form tych zresztą trudno więcej żądać, niż one same dać mogą, a wreszcie one są w służbie tworzącego, a nie odwrotnie!

Urywki z podróży do bieguna północnego.*)

I. Słońce o północy.

Dnia 25. maja o godzinie 5. popołudniu, opuściliśmy na pokładzie okrętu wojennego „Pola“ ostatnią naszą stację przed udaniem się w daleką północ, miasto Bergen (w Norwegji), żegnani serdecznie przez jego gościnnych mieszkańców, którzy mimo ulewnego deszczu, zgromadzili się licznie na wybrzeżu, wznosząc grzmiące okrzyki na cześć naszą, zasyłając nam gorące życzenia pomyślnego wyniku wyprawy.

W chwili, kiedy okręt »Pola« począł się poruszać, rozległo się z kastelu 21 strzałów armatnich — jako odpowiedź na nasze po-

*) Autor urywków p. Stan. Bobelak, obecnie urzędnik Banu hipotecznego we Lwowie, brał udział w austrjackiej wyprawie podbiegunowej w latach 1882/83.

drowienie bandery norweskiej. Wkrótce jednak skręciwszy do fjordu straciliśmy widok na miasto, w którem pobyt na długie lata pozostał nam w pamięci.

Ulewny deszcz, trwający noc całą, ustał dopiero nad ranem t. j. w chwili wypłynięcia na otwarte morze. W południe jednak powstała tak gęsta mgła, że ze względu na blizkość brzegów, tudzież ożywiony ruch okrętowy, posuwaliśmy się bardzo powoli w kierunku celu naszej podróży t. j. wyspy Jan Mayen (leżącej między Szpicbergiem a Grönlandją).

Po przebyciu w dniu 28. maja północnego koła biegunowego, wypogodziło się zupełnie, lecz skutkiem silnego wiatru z północy, oziębiło się tak dalece (termometr wskazywał $+3.2^{0}$C), że komendat okrętu kapitan Müller*) polecił załodze wdziać cieplejsze ubranie.

Poruszając się siłą pary z chyżością 9 mil (morskich) na godzinę w kierunku północy, dostrzegliśmy około godziny 4 rano w dniu 29. maja zdala na horyzoncie kontury licznych lodowych gór, a gdy w miarę naszego zbliżania się, liczba ich rosła nieustannie, tamując nam drogę na północ, skierowaliśmy się okrętem na wschód, chcąc je w ten sposób obejść.

Widok tych kolosów dziwne sprawia na człowieku wrażenie. W obec niektórych z nich, długich i szerokich po kilkaset, a występujących nad powierzchnią morza kilkanaście metrów, doznawało się mimowolnie uczucia bojaźni, które rosło w miarę tego, jak co raz to więcej ich napływało.

Ominąwszy góry lodowe natrafiliśmy na t.z. „treibeis", tj mniejsze odłamy lodu, tworzące się z zgruchotanych pól lodowych. Sądząc że takowy tworzy niezbyt szeroką ławę po za którą znajdziemy wolne od lodów morze, zapuściliśmy się w niego — niestety już po kilku godzinach żegluga w tym lodzie stała się tak niebezpieczną, że musieliśmy się z niego wycofać. Wycofanie to nie poszło jednak tak łatwo — potrzeba było na to *pięciu dni*, w ciągu których niejednokrotnie zagrażało okrętowi niebezpieczeństwo zgruchotania przez naciskające lody.

*) Obecny admirał.

Wycofawszy się wreszcie krążyliśmy po za granicą lodu okalającego wyspę, której najwyższy szczyt, Beerenberg, widać było, z dala. W tym to czasie mieliśmy sposobność obserwować widok słońca o północy, które, aż do przybycia naszego do Tromsoe nie zachodziło dla nas wcale.*)

Widok słońca o północy, należy bezsprzecznie do najbardziej interesujących, zachwycających zjawisk przyrody, nie dziw więc, że liczni turyści dla oglądania tego zjawiska, urządzają w porze letniej wycieczki do Szpicbergu i „Przylądku północnego."

Ze zbliżającą się północą, jasna tarcza słoneczna wznosząc się ciągle nad horyzontem zniżała się coraz to bardziej — wtem o północy słońce stanęło na chwilę, by zaraz potem wznieść się ponownie w górę.

Wznoszące się prostopadle z morza ciemne skały wyspy z jednej zaś olbrzymie góry lodowe z drugiej strony, oświecone blaskiem wznoszącej się na dalekiej północy tarczy słonecznej, sprawiały na nas tak ogromne wrażenie, że nawet prości majtkowie nie zdołali się powstrzymać od okrzyku podziwu.

Nie jest to bowiem, jak wielu sobie wyobraża, czerwono-magiczny, lub zamglony blask słońca, lecz jasne jak w dzień pogodny u nas światło. A pomimo tego jest ono przecież inne, aniżeli u nas.

*) Ponieważ okalający wyspę lód nie zezwalał na zbliżenie się do niej przeto 6. czerwca udaliśmy się do Tromsoe — miasteczka w półn. Norwegji — oczekując tam lepszej pory do podróży. Udawszy się ponownie w drogę dopiero 15, lipca wylądowaliśmy na wyspie Jan Mayen.

Mimowolnie czuje się, że to nie poranek, południe lub wieczór. Zdaje się, że zimno wisi nad nami w powietrzu, kontury przedmiotów przedstawiają się nadzwyczaj wyraźnie, powietrze jest nadzwyczaj czyste, a odległe góry i skały zdają się przybliżać do widza. Zdaje się, że tarcza, która nas oświeca, jest błądzącym w przestworze planetą, z którego zlodowaciałej powierzchni wydobywają się napowrót dawno wygasłe promienie.

Widzimy nasze stare ukochane słońce, a nie poznajemy go...

St. Bobelak.

†

Michał Wołowski.

Jeszcze jedno »serce znużone« — cor lassum — umilkło, wyczerpane gorączkową pracą naszego nerwowego stulecia. W Warszawie zmarł nagle na udar sercowy śp. Michał Wołowski.

Śp. Michał urodził się w Mławie dnia 19. grudnia 1851, z ojca Tomasza, poborcy Kasy miejsciej i Józefy z Maleszewskich. Gimnazjum kończył w Łomży, poczem wstąpił do Szkoły głównej i późniejszego uniwersytetu warszawskiego na wydział medyczny. Ztąd udał się do Krakowa, a w końcu do Monachium, gdzie również studjował medycynę. Początek karjery literackiej ś. p. Wołowskiego sięga 1870 r., gdy podczas pobytu w Krakowie dwudziestoletni za ledwie student zaciągnął się do szeregu »młodych« i brał udział w walce, toczącej się głównie w Warszawie, pod znanemi hasłami »nas« i »was«, t. j. młodych i starych. Z tej epoki, po za barwnemi korespondencjami i artykułami treści polemicznej pochodzi pierwszy utwór dramatyczny Wołowskiego »Djabeł wenecki« (1873,) grany we Lwowie z Derynżanką.

Kronika niedzielna.

Park Jordanowski we Lwowie.

Zawitały wreszcie pierwsze dni ciepłe, majowe... Zbudzona z długiego snu zimowego przyroda promieniami słońca, zajaśniała majestatycznym blaskiem cudnych barw. Niwy, ogrody i lasy okryły się świeżą zielenią różnych odcieni, z której wyziera różnobarwne kwiecie. W powietrzu słychać miłe dźwięki jego skrzydlatych mieszkańców, którzy z daleka powrócili do swoich siedzib. Wszystko nowem odżyło życiem. Żywiej też zabiły serduszka dzieci, znużonych długą jednostajnością zimy i posępnością zmiennych dni marca, kwietnia i pierwszej połowy maja. W umysłach straszych, znękanych pracą i troskami życia, obudziły się lepsze nadzieje.

Prócz wrażeń indywidualnych, które wiosna w każdym wywołuje, pora ta nasuwa mimowoli w umysłach wychowawców i nauczycieli, wiele poważnych myśli w sprawie wychowania młodzieży. Młody wiek, to wiosna ludzkiego życia, a wychowanek to roślina, wymagająca troskliwego pielęgnowania i opieki czujnej. Dalsze losy tej rośliny, jej rozwój pomyślny i rozkwit, albo charłactwo, niemoc i śmierć przedwczesna, zależą od sposobu jej prowadzenia.

Jak roślina, potrzebuje powietrza, słońca i ciepła, tak i młody organizm bez tych czynników obejść się nie może. Potrzeba temu organizmowi pomyślnych warunków życia, dobrej atmosfery w najbliższem swem otoczeniu, w rodzinie i w szkole, ciepła i miłości rodziców i wychowawców. Mroźny wiatr wiosenny, zwarza młodą roślinę, zatruwa jej soki odżywcze i zabija; lodowaty chłód obojętności lub niechęci rodziców i wychowawców zmraża młody umysł, bo mu odbiera otuchę, wiarę w siły własne i w życzliwość drugich.

Mnóstwo podobnych porównań nasuwa się w kwestji fizycznego i moralnego wychowania młodzieży z wiosną, jako najodpowiedniejszej pory należytego i systematycznego kształcenia młodzieży w kierunku fizycznym. Dwa potężne czynniki wychowawcze: dom i szkoła, każdy w swoim zakresie i wspólnemi siłami powinny wszystko uczynić, aby tylko wzmocnić siły młodzieży i ją fizycznie pokrzepić. Przedewszystkiem regularne i codzienne przechadzki po za miasto, w pola i lasy, zabawy i ćwiczenia gimnastyczne, na wolnem i świeżem powietrzu na boiskach i w polu, kąpiele rzeczne, lub przynajmniej tusze i zmywania ciała zimną wodą i t. p. powinny być młodzieży zapewnione. Wszystko to nie wymaga wielkich kosztów, tylko chęci dobrych, woli i wytrwałości.

Ciasne i duszne sale szkolne, liche mieszkania, zatrute wyziewami kanałów i przesiąkłe miazmatami, oraz wilgocią, nie przyczyniają się do zdrowia. Lecz nietylko młodzież ucząca się, lecz cały ród ludzki coraz bardziej słabnie i marnieje, niedokrewność i nerwowość stają się znamiennemi cechami ludów cywilizowanych.

Stosunki te musimy ulepszyć i zmienić. We Lwowie, dzięki »Związkowi rodzicielskiemu« i specjalnemu komitetowi, zawiązanemu do tej sprawy, tworzy się park Jordanowski, który dziatwie szkolnej da prawie wszystko, co jej do fizycznego wychowania potrzebne. Zabawy, gry, gonitwy, gimnastyka, wzmocnią jej siły, dodadzą jej życia, rozszerzą piersi, z charłaków uczynią organizmy zdrowe, zdolne do pracy i zdolne do ciężkiej, a bardzo zawodnej walki o byt. Około utworzenia tego parku krzątają się głównie, prezydent m. Lwowa dr. Małachowski, profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Antoni Kalina i członek lwowskiej Rady miejskiej p. Justyn Lang. Dzięki im w dniu jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej 7. czerwca, otwarty zostanie we Lwowie park dla zabaw dzieci, stworzoną zostanie instytucja, której brak od dawna uczuwać się dawał, a która niesie życie i zdrowie.

Kraków zrobił początek. Dzięki inicjatywie profesora uniwersytetu jagiellońskiego dr. Henryka Jordana, powstał tam park dla zabaw młodzieży szkolnej, który służy za wzór wszystkim podobnym parkom zakładanym w Europie. Za Krakowem poszedł Lwów i inne miasta, a da Bóg, że wkrótce na pożytek i zdrowie młodzieży, parki takie powstaną we wszystkieh miastach.

Około r. 1875 śp. Wołowski przenosi się do Warszawy i tutaj rozpoczyna ruchliwą swoją działalność. Jednakże pełen pomysłów i projektów, młody literat i dziennikarz rzadko umiał je pogodzić z wymaganiami praktycznego życia, ztąd nieustanne próby nie zawsze uwieńczone były powodzeniem. W zakresie dziennikarstwa i literatury, oprócz wspomnianych już korespondencyj z Krakowa i Monachium, przesyłanych do »Wieku«, »Gazety warszawskiej«, »Nowin«, »Kłosów« i »Tygodnika illustrowanego«, wymienie należy od czasu przybycia śp. Wołowskiego do Warszawy: współpracownictwo w »Kurjerze warszawskim«, redaktorstwo »Kurjera codziennego«, redaktorstwo »Kolców«, współpracownictwo w »Tygodniku romansów i powieści« (fejletony), współpracownictwo całego szeregu wydawnictw warszawskich (pomiędzy innemi zapoczątkowanie »Biblioteki dla samouków«), a wreszcie w r. 1886 założenie »Głosu«, którego zadaniem miało być głoszenie haseł demokratycznych.

Po za tą wielce rozmaitą i ruchliwą pracą dziennikarską, śp. Wołowski rozwijał również żywą działalność literacką. Wymienić też należy utwory jego belletrystyczne: »Dziwni«, »Cyganiątko«, »W drodze za chlebem«, Był żydem«, »Dzieci Warszawy«, powieść historyczną, »Ostatni piorun, nowelle »Jasne i ciemne obrazki«, oraz cały szereg innych utworów powieściowych.

Wszystkie te prace śp. Wołowskiego odznaczały się zręczną fakturą, trafną nieraz obserwacją i potoczystym, wyrobionym językiem. Cieszyły się też one chętną poczytnością.

Najwięcej jednak śp. Michał Wołowski umiłował teatr, a jakkolwiek w charakterze autora dramatycznego nie dosięgnął wyżyny, przecież powodzenie nieraz mu się uśmiechało ze sceny. Oprócz wspomnianego już powyżej pierwszego utworu śp. Wołowskiego „Djabeł wenecki", przytaczamy jeszcze następujące sztuki zmarłego pisarza, grane na scenie warszawskiej: „Nie wypada" (do współki z J. Kotarbińskim), „Nasze anioły", „Ostatni grosz" i „Chamska dusza". Znany utwór dramatyczny, osnuty na „Pamiętnikach Paska" p. t. „Towarzysz pancerny" premiowany był na konkursie lwowskim i grywany z powodzeniem na scenach prowincjonalnych w Warszawie i Łodzi.

„Żyłka" do sceny zaprowadziła śp. Wołowskiego w szeregi dyrektorów trup prowincyonalnych. Od r. 1895 widzimy go w tym charakterze na czele trupy łódzkiej, którą ze ze zwykłą ruchliwością usiłował zorganizować odpowiednio, przez ściągnięcie sił wyborowych i należyte uporządkowanie repertoaru. Jakoż pod kierunkiem śp. Wołowskiego repertuar teatru łódzkiego starał się być zawsze świeżym i doborowym. Mimo to, a głównie z powodu nieumiejętności liczenia się z warunkami praktycznymi, impreza teatru łódzkiego zakończyła się niepomyślnie dla dyrektora, który właśnie przybył do Warszawy. aby nawiązać znów nici, łączące go oddawna z dziennikarstwem i literaturą. Niespodziewana śmierć położyła kres tym zamiarom.

Śp. Michał Wołowski osierocił żonę i troje małoletnich dzieci.

Polak apostołem trędowatych.

Straszna choroba trądu, która w średnich wiekach takie spustoszenia czyniła w całej Europie, a potem wygasła, choć i teraz sporadycznie pojawia, w gorących strefach dotąd nie rzadkiem jest zjawiskiem. Miłość chrześcjańska znajduje na tem polu otwarte do bohaterskiego poświęcenia się pole. Pamiętne jest nazwisko Belgijczyka, O. Damiana, który przez lat kilkanaście był prawdziwym aniołem opiekuńczym trędowych, na jednej z wysp sandwichskich internowanych, dopóki się sam trądem nie zaraził i ofiarą bohaterstwa nie padł. Poświęcenie jego dla najnieszczęśliwszych wyrzutków luokości było tak szczytnem, że nawet niekatolicy czoło przed nim schylali i do wystawienia pomnika, poświęconego jego pamięci, się przyczynili Trąd grasuje także w Birmie, w Gwajanie i na wyspie Madagaskar, a wszędzie nie kto inny, tylko kościół katolicki opiekuje się nieszczęsnymi, którzy przez okropną chorobę podobieństwo do ludzi tracą i żywymi stają trupami, przedmiotem odrazy i postrachu dla wszystkich. Znalazł się bohaterski kapłan Polak, który zapragnął pójść w ślady O. Damiana. Jest nim O. Jan Bejzym T. J., syn możnej wołyńskiej rodziny, tatarskiego niegdyś pochodzenia (ztąd się w swych listach, drugiem ogłoszonych tatarem sam żartobliwie tytułuje). Otrzymawszy po długich prośbach od swych przełożonych pozwolenie, wyjechał z Krakowa do Madagaskaru i od roku przeszło w stolicy wyspy Tananariwie opiekuje się trędowatymi tuziemcami. których języka uczyć się dopiero musi. I nie są oni nawet chrześcianami, ale jeszcze poganami. Wszystko dla nich dopiero stworzyć powoli trzeba, a tymczasem odważny nasz rodak niedostatek i ogołocenie ze wszystkich potrzeb, do których człowiek cywilizowany przywykł, razem z nimi mieszkając, ponosi. I tym swoim synem w odległej krainie Polska chlubić się może.

Dr. Bolesław Wicherkiewicz

profesor uniwersytetu jagiellońskiego.

Pomiędzy uczonymi świata medycznego, Dr. Bolesław Wicherkiewicz, zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc nietylko wśród swoich rodaków, ale i wśród obcych. Ci również zaliczają go do najzdolniejszych i do najuczeńszych lekarzy okulistów. Dr. Bolesław Wicherkiewicz urodził się w Wielkopolsce, a skończywszy gimnazjum w Poznaniu, przebył dwa lata w akademji wojskowej w Berlinie, odbywszy następnie studja na fakultecie medycznym berlińskiego uniwersytetu. Wojna 1871 r. przerwała nauki. Mianowany chirurgiem przez ministerstwo wojny, udał się do Francji, gdzie z równą troskliwością pielęgnował swych towarzyszy broni, jak i rannych francuzów.

Po zawarciu pokoju, Dr. Wicherkiewicz powrócił do Berlina, gdzie ukończywszy uniwersyteckie studja, zdał chlubnie egzamina i pozyskał doktorat. Aby rozszerzyć widnokrąg swej wiedzy, udał się do różnych sławnych klinik, mianowicie naprzód do Wrocławia, następnie do Wiesbaden, Londynu, a w końcu do Paryża, Heidelbergu, Lipska i Hall. W Londynie poświęcił się chorobie ócz, i odtąd też począł uprawiać tę specjalność.

Nabywszy doświadczenia w klinikach zagranicznych Dr. Wicherkiewicz zakłada w Poznaniu klinikę prywatną i klinikę dla ubogich — ta ostatnia tak się rozwinęła, że mając przy założeniu dwa łóżka, następnie posiadała ich ośmdziesiąt, a rząd obdarzył ją subwencją.

Pracując bezustanku nad udoskonaleniem swej wiedzy, zastosowując wszelkie nowe wynalazki do swej specjalności, Dr. Bolesław Wicherkiewicz stał się nietylko sławnym okulistą polskim, ale jednym z najlepszych lekarzy w świecie. To też po śmierci profesora uniwersytetu jagiellońskiego, ś. p. Dr. Rydla, senat akademicki powołał jednogłośnie Dr. Wicherkiewicza do objęcia tej posady w Krakowie.

Dr. Wicherkiewicz przed przyjęciem katedry okulistyki w uniwersytecie krakowskim, otrzymał



Dr. Bolesław Wicherkiewicz.

przyrzeczenie rządu, że wzniesioną zostanie nowa klinika, zbudowana podług jego planu. To też zakład ten, inaugurowany w 1898 r., jest urządzony podług wszystkich wymagań nauki i higieny i zasłużył na nazwę kliniki wzorowej.

Niestrudzony pracownik, zamiłowany w nauce, a poświęcający się z zaparciem cierpiącej ludzkości, nietylko utworzył nowe ogniska nauki, urządzając laboratorjum dla doświadczeń i wynalazków, ale stara się również, aby jego uczniowie nabyli zręczności i stali się lekarzami, znającymi całą swoją odpowiedzialność wobec ludzkości. Jego wykłady, bardzo są licznie odwiedzane, a łatwość wymowy i wielka umiejętność zawodu, jednają mu licznych i szczerze oddanych uczniów.

Dr. Wicherkiewicz zaznaczył również nową epokę w historji kliniki okulistycznej przy uniwersytecie jagiellońskim, stworzył bowiem wydawnictwo, które zawiera sprawozdania z działalności kliniki i z prac dokonanych w laboratorjum. Począł też wydawać pierwsze tego rodzaju pismo polskie p. t. *Postęp Okulistyczny*, (przedtem w Poznaniu wydawał *Nowiny lekarskie*). Co do prac osobistych to napisał ich coś około 160 — większa z nich część drukowaną była po polsku, inne po francusku i niemiecku. Posiada tytuły członka honorowego Towarzystw lekarskich w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Lublinie, Dynaburgu, Wilnie i t. d., członka Towarzystwa oftalmologicznego w Heidelbergu, oraz wiceprezesa komitetu narodowego polskiego na XIII kongresie medycznym w Paryżu.

Dr. Wicherkiewicz stara się zastosowywać wszelkie nowe metody operacyjne w praktyce okulistycznej. Jemu nauka zawdzięcza wiele wynalazków, które przyjęte zostały we wszystkich zagranicznych klinikach okulistycznych, a polskiemu uczonemu zjednały sławę i rozgłos. Na polu dobroczynności, gdzie tylko jest do spełniania jakiś akt miłosierdzia, gdzie można oddać przysługę interesom socjalnym, wszędzie spotykamy nazwisko Dr. Wicherkiewicza. To jego poświęcenie dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych tej ziemi, zjednało mu odznaczenie papieża Leona XIII, który zamianował Dr. Wicherkiewicza komandorem krzyża św. Grzegorza.

Gal. Bank kredytowy w likwidacyi.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszy tego Banku naznaczone było na godzinę 10 rano, dnia 29 maja, rozpoczęło się jednak dopiero o godzinie $^1/_2$ do 12, gdyż przed otwarciem toczyły się ożywione pertraktacje między syndykatem drobnych akcjonarjuszy, a komitetem likwidacyjnym. Wynikiem tych pertraktacji jest postawiony zaraz na wstępie posiedzenia przez dra Karola Łepkowskiego z Krakowa wniosek o odroczenie obrad do godziny 4 po południu.

Obrady zagaił prezes komitetu likwidacyjnego p. Julian Tołłoczko, skonstantowawszy dostateczny komplet 40 akcjonarjuszy, reprezentujących 2.798 akcyj.

Dr. Łepkowski postawił wspomniany wyżej wniosek o odroczenie obrad do godziny 4 po południu, motywując go tem, że akcjonarjusze chcą w czasie tej przerwy jeszcze dokładniej przejrzeć księgi i rachunki bankowe, gdyby zaś chcieli na zgromadzeniu stawiać interpelacje i domagać się wyjaśnień od komisji rewizyjnej, mogłoby to przeciągnąć obrady w nieskończoność.

Zgromadzenie jednogłośnie zgodziło się na odroczenie posiedzenia do godziny 4 po południu. Porządek dzienny obejmował między innemi następujące punkta: sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków do 31 grudnia 1899, sprawozdanie Wydziału rewizyjnego, wnioski likwidatorów i wnioski akcjonarjuszów.

Bilans Banku kredytowego, sporządzony po dzień 31 grudnia 1899, wykazuje rachunkowo w stanie czynnym sumę 7,451.359 złr. 37 ct. w stanie biernym zaś 7,386.764 złr. 32 ct. — a zatem przewyżkę stanu czynnego w sumie 114.695 złr. 05 ct. Najważniejsze pozycje aktywów są następujące: Kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu 3,756.340 złr. 33 ct., papiery publiczne (zapewne akcje lwowskiego Towarzystwa browarów) 1,390.849 złr. 12 ct., weksle 785.844 złr. 50 ct., pożyczki na hipoteki 69.982 złr. 43 ct., realności 688.022 złr. 27 ct., zaliczki na zastawy 45.010 złr., kopalnia w Tustanowicach 50.526 złr. 22 ct., dłużnicy 646.572 złr. 55 ct.

Główniejsze pozycje stanu biernego są następujące: Wierzyciele Borysławia 2,400.340 zł. 07 ct., tj. wierzyciele hipoteczni 1,600.000. Bank krajowy z tytułu zaliczki udzielonej na wosk 457.500 zł., Länderbank z tego samego tytułu 150.000 zł. inni wierzyciele 173.083 zł. 30 ct. — weksle w reeskoncie 783.039 zł. 50 ct., wkładki na książeczki 260 084 zł. 09 ct., wierzyciele w rachunku bieżącym 132.309 zł. 76 ct., długi hipoteczne 298.057 zł. 23 ct.

W obiegu jest obecnie 3.779 akcyj imiennej wartości 755.800 zł., ponieważ zaś przewyżkę stanu czynnego obliczono na 114.695 zł. 05 ct. przeto rachunkowo przedstawia się strata Banku kredytowego w dniu 31 grudnia 1899 w sumie 641.104 zł. 95 ct.

Między opozycyjnymi akcjonarjuszami podawano sobie do podpisu następujący wniosek:

»Walne zgromadzenie wybierze komisję z 7 członków, celem zbadania wszystkich czynności i ksiąg byłego banku kredytowego, a to w celu przekonania się o powodach upadku banku i pociągnięcie winnych — jeżeli się znajdą — do odpowiedzialności cywilnej i karnej«.

Wniosek ten podpisali pp. dr. Ludwik Szalay, dr. Karol Łepkowski, dr. Leszek Majewski, Michał Bornemissa, dr. Henryk Wielowiejski, dr. Bazyli Łada, Stanisław Łodzia Baranowski, Antoni Bogdanowicz, A. Schütz, Ludwik Przysiecki, Leon Liss, Jan Wielowiejski, Władysław Torosiewicz. Ci sami akcjonarjusze podpisali nadto drugi wniosek, w którym żądają zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia za 6 tygodni od dnia dzisiejszego celem wysłuchania: 1) sprawozdania likwidatorów z czynności za czas od 1 stycznia do 31 maja 1900, wraz z zamknięciem rachunków za ten czas; 2) sprawozdania komisji z 7 członków, wybranej celem zbadania powodów upadku galicyjskiego Banku kredytowego.

Echa zamiejscowe.

Janów koło Lwowa.

Miejscowość leśna i piękna, w całem słowa tego znaczenia, wprowadza zmęczonego i odurzonego wyziewami miastowymi lwowianina, w prawdziwy humor i wesołość — pełno tu zieleni, wody i woni leśnej — dla tego też spieszy niejeden chętnie w dzień świąteczny, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i zapomnieć chociaż na chwilę o kłopotach całotygodniowych. Różni się tem Janów od innych podmiejskich okolic, iż ma ogromny i bardzo ładny staw — a na nim łodzie i łazienki, czego brak w innych klimatycznych leczniczych miejscowościach. Janów należy do hr. Gołuchowskiego, obecnego ministra, a zarządza nim od trzydziestu lat, jako główny pełnomocnik p. Walerjan Łahociński.

Nazwa Janowa, powstała od króla Jana, który jeździł tam na polowanie i na tak zwanej górze królewskiej, do której można dojechać łodzią, spożywał śniadania. Miasto, chociaż małe, jest czysto utrzymane; trzeba oddać sprawiedliwość obecnemu burmistrzowi, który dba o porządek i piękność miasta. Janów słynny jest jeszcze z wyrobu znakomitego miodu do picia a największą i najbardziej ciesząca się zbytem miodosytnię prowadzą p. p. Geschwind i Buch.

Właścicielem domów letnich w Janowie, oraz kolei prowadzącej ze Lwowa jest Bank hipoteczny, który też nie szczędzi trudów, ani kosztów, aby miejscowość tę postawić na prawdziwie europejskiej stopie. Co rok przybywają nowe wille i zabudowania, założono śliczny park, a w tak zwanym Domu zdrowia, odbywają się zabawy tańcujące, rauty, koncerty i t. d. Jednym słowem, robi się wszystko, aby letnikom uprzyjemnić pobyt, podczas miesięcy przeznaczonych na odpoczynek. To też gwarno jest w Janowie i roi się od pięknych pań i dziatwy, a małżonkowie spieszą w niedzielę i święta do swych rodzin i zażywają również rozrywki i przyjemności wiejskich.

Stacja klimatyczna Janów ma wielką przyszłość przed sobą.

Józef.

Żółkiew.

Jakkolwiek stacja kolejowa jest oddaloną o dwa kilometry od miasta, nie daje się uczuwać znużenie, gdy się podąża do miasta spacerem, po kilkogodzinnej, a monotonnej podróży koleją. W Żółkwi znać silną rękę, która trzyma w karbach i rygorze służbę, zajmującą się porządkiem miasta — na samym wstępie mile podróżnemu się rzuca w oko aleja, wysadzana drzewami, która prowadzi do bramy miastowej, dawniej tryumfalnej, za czasów Jana III; zaraz na lewo widać ruiny zamku, które niestety tracą swój urok, wskutek nieporządku, jaki tu panuje — cały front obrócony został na koszary wojskowe.

Jeżeli podróżny pragnie coś zobaczyć z zabytków starożytnych, powinien zwiedzić kościół farny, ślicznie zbudowany na wzgórzu w stylu bizantyńskim, a posiadający wewnątrz prześliczne obrazy, przedstawiające bitwy Jana Sobieskiego z odszczepieńcami wiary — należy również zwiedzić klasztor O. O. Dominikanów. Widać, iż mieszkańcy miasta Żółkwi cieszą się dobrobytem, gdyż w mieście tem znajduje się bardzo wiele ładnych kamienic i pomników. Chcąc dać wskazówkę, gdzie mianowicie podróżny może przenocować i posilić się smacznie i zdrowo, zalecam jeden tylko zakład, mianowicie tak zwany »Dom pański«, który zresztą znany jest w mieście i pobliskiej okolicy.

Dąbrowa

Gliniany.

Jedno z najstarszych miast, otoczone murem, chociaż już nie ze wszystkich stron, położone o dwie mile od stacyj kolejowych: Krasne, lub Zadwórze, zasługuje na zwrócenie uwagi, ze względu na uprawiany tam przemysł, przeważnie szkoły tkackiej, która się znajduje w Glinianach. Miasto, zasiane małymi domkami, w których się gnieżdżą przeważnie żydzi i rusini, nie dbający o porządek, wskutek energji, jaką posiada obecny burmistrz p. Zenon Rawicz Rojek, coraz więcej podnosi się, czego najlepszym dowodem, iż przed wyborem obecnego burmistrza, mieszkańcy byli obciążeni długami, jak również i wszystkie instytucje, teraz zaś jest inaczej i zamiast długów dorabiają się majątku.

W Glinianach jest prześliczny park, należący do hr. Potulickiego — można go zwiedzić za pozwoleniem plenipotenta, p. Stanisława Burligi, który każdemu przejezdnemu chętnie udziela na to pozwolenia — park w Glinianach można równać śmiało małym Wilanowem pod Warszawą, z tą tylko różnicą, że nie ma tu dawnych zabytków. Za to sam park, utrzymywany jest na wzór najpiękniejszych tego rodzaju zagranicznych.

h—i.

Brzuchowice pod Lwowem

Niema lwowianina, któryby nie znał tej miejscowości lesistej, to też nie rozpisuję się o niej, lecz przepędziwszy tam jeden dzień świąteczny, pragnę dać wskazówkę szanownym czytelnikom, co można zobaczyć, gdzie i u kogo.

Dotychczas była jedna kolejowa restauracja, jedzenie, jeżeli się go dostało, było niżej krytyki, równie jak i napoje, dodawszy jeszcze ceny bajecznie wygórowane, jak np. za szklankę kawy 24 ct. — gość pragnący odpocząć, zwykle wracał do miasta zirytowany i zgniewany.

Dzisiaj jest inaczej, bo znalazła się firma chrześcjańska, która usadowiła się obok stacji w lasku po lewej stronie od toru.

Ślicznie wybudował ogromny pawilon na mleczarnię i restaurację dla p. Jana Wojtyńskiego znany nam wszystkim architekt p. Ignacy Winiarz, który można powiedzieć, zabudował Brzuchowice, rozpoczynając od pierwszej willi p. Bolesława Mikulińskiego. Jemu też i obecnie trzeba zawdzięczyć, iż dał projekt p. Wojtyńskiemu, który jako właściciel mleczarni przy ul. Chorążczyzny we Lwowie, zadawalnia po dziś dzień wybrednych lwowian, dając doskonałe potrawy i po cenach bardzo umiarkowanych — ten sam system i w Brzuchowicach będzie zaprowadzony.

Z dniem 1 czerwca otwiera p. Wojtyński swój zakład w Brzuchowicach. Szczęść więc mu Boże.

Pragnę zwrócić uwagę na to, co się znajduje jeszcze w Brzuchowicach, gdyż może wiele osób nie wie, a powinno. Oto jest tu zakład wodoleczniczy, pod kierownictwem dra Józefa Krysakowskiego, b. asystenta Uniwersytetu lwowskiego i b. asystenta c. k. zakładu wodoleczniczego w Krynicy. Zakład ten, wraz z pensjonatem, otwarty już jest od 15 maja. Kto pragnie dowiedzieć się czegoś więcej o tym zakładzie, powinien się udać wprost do dra Krysakowskiego we Lwowie, lub też do zarządu w Brzuchowicach. Zwiedziwszy ten zakład śmiało mogę

WESOŁY KURJEREK.



— Cóżeś tak wesoły!
— A no, zaprowadzają wszędzie piątą kuryę, to może ta człowiek radnym zostanie.

Niegdyś, a teraz.

Współtowarzysze rozbiegli się w mgnieniu,
A my pozostać mogliśmy — we dwoje...
Gdyśmy stanęli wreszcie przy strumieniu,
Mostu nie było — o marzenie moje!

Przyszło wpław przebyć — uniosłem ją śmiało,
Z wdziękiem na mojem spoczęła ramieniu,
Jej serce biło — nie oko jaśniało,
A słodki oddech jej piłem w milczeniu.

A gdyśmy stali już w błękitnej wodzie
(Podstawę = kamień stanowił bez siły),
Bóg wie, skąd nagle w tej dziwnej przygodzie
Usta się nasza znalazły, złączyły!

Lecz na przeciwnym brzegu rzekła gniewnie,
— Mój panie, trzeba wiedzieć wcześniej było,
Że to niegodnie tak chyżo i pewnie
Bezbronne dziewczę całować ze siłą!

I gniewna spiesznie wyprzedzić mnie chciała,
By mnie pozbawić towarzystwa swego,
Dopiero wieczór (za co Bogu chwała!)
Przywiódł przypadkiem mnie do skarbu mego.

Wracamy do dom (trzymać się jest miło
Tej, co przywiodła nas tu przedtem, drogi)
Lecz... dziwy... licho kładkę położyło...!
Hm... więc — ku kładce kierujemy nogi.

W tem rzecze ona: — Wcale nie zaszkodzi
Przejść w górnym biegu, o tam, nieco wyżej...
Prawda, że nie ma tam kładki, ni łodzi,
Ale do domu, to o wiele bliżej!

No, którą z dwojga wybraliśmy drogę?
Chyba zgadniecie bez czczego hałasu?!
No, oczywiście (przysiądz na to mogę),
Żeśmy szli krótszą, by oszczędzić czasu!

Boska młodości promienna i złota,
W jak niepowrotnej zniknęłaś oddali,
Dziś, gdyby strumień był bez wody, błota,
Mybyśmy (sądzę) wciąż — mostów szukali!

Na początek.

— Co pański syn studjuje?
— Medycynę.
— I umie już co?...
— O. tak, małe dziecko już wykuruje.

Przepowiednie pogody à la Falb.

Jeżeli pies nie chce jeść marmuru — oczekuj deszczu, albo pogody.

Komar, ruszający prawem skrzydełkiem na wysokiej wieży — nieomylna przepowiednia mgły.

Bocian grający na wiolonczeli — oznaka zmiany wiatru.

Gdy w nocy, podczas snu, ćwiczą się pchły — to niezawodna oznaka deszczu.

Gdy żabka zielona śpiewa, to pewna oznaka, że śniegu, nie będzie.

Gdy konik polny wydaje zapach piżma — burza z gradem, a gdy pachnie cebulą — stała pogoda.

Gdy wiewiórka drapie się po ogonie niewątpliwie będzie słota.

Po ślubie.

— Mój mężu! Ja ci wniosłam majątek, a ty mi odpłacasz brakiem serca, zaniedbujesz mnie...
— Przepraszam cię, ale to w intercyzie nie jest napisane.

Listy znakomitych korespondentów.

Upraszam Szanownego pana, o jak najspieszniejsze przysłanie blacharza do zreperowania wanny pani baronowej przeciekającej, gdyż doktor zaordynował kąpiele.

X. x.

Korzyść na czasie.

— Cóż, ty tu grasz w guziki, a majstra się nie boisz?
— Nie! ja mam teraz frajdę... majster złamał rękę i nie może walić, choćby chciał!

Błogie skutki postępu.

Dawniej mówiono: „Co mi po chlebie, kiedy już nie mam zębów“.
Obecnie kto ma chleb, ten śmiało powiedzieć może: „Bylem miał chleb, to sobie zęby kupię“.

De gustibus...

— Co wolisz? Czy pracę ruchliwą, czy siedzącą?
— Już to najlepiej podoba mi się wypoczynek leżący...

Zmienny los.

— Młodzieńcze, ucz się żyć na świecie,
A ucz się zawsze na przykładzie,
Dla ciebie sądzon fotel przecie,
Na wielkich mężów mądrej radzie.
Tak mówił ojciec raz do syna,
Co był popełnił różne grzeszki,
Gotując swego kupidyna,
Na błędne nieraz życia ścieżki.
W lat kilka wrócił syn z podróży,
Więc go przywitał ojciec rzewnie,
— Jak wprost synek, jaki duży:
Masz fotel w mężów radzie pewnie?
— Nie, nie mam jeszcze ja fotelu —
Rzekł synek — lecz gdyś tak ciekawy,
To zasiadałem, od lat wielu,
Już oskarżonych różne ławy.

Wielka prawda.

Kto wiernie przez lat dziesięć
Służy przy tramwaju,
Ten jest godzien, by żywcem
Wzięty był do raju.

Pomyłka.

Syn był w wielkim kłopocie finansowym, postanowił więc udać się o pieniądze do rodziców i napisał:

Kochane pieniądze!

Jestem w wielkim kłopocie, z którego wy możecie mnie wyratować; przyślijcie mi przeto rodziców w kopercie... itd.

ISKIERKI.

Także przyjemność.
— Czy to pański synek zasłużył na takie plagi?
— Nie — mojej siostry — bawi tu tylko dla przyjemności...

Ze wspomnień oficera Napoleońskiego.

Opowiadanie ciekawe

przez

Conana Doule'a.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dal. Patrz Nr. 34.)

I ja nie wyraziłbym się lepiej, dosadniej. Człowiek patrzał na nas z pod oka, targając się za brodę z niecierpliwością.

— Wyznać muszę, moi panowie — odpowiedział — że baron wypił dziś dwie, lub trzy szklaneczki więcej, niż zwykle, zastaniecie go w zbyt wesołym humorze, przyjdźcie więc lepiej jutro.

Mówiąc to uchylił nieco drzwi. Spostrzegłem w głębi bramy, przy świetle latarni trzech ludzi; jeden z nich także trzymał ogromnego buldoga. Duroc musiał również spostrzedz tych ludzi, ale to nie zmieniło jego postanowienia.

— Dosyć tej gadaniny — powiedział, wchodząc do sieni. — Mam interes do waszego pana.

Wszyscy się usunęli, dając mu przejście; zaimponowała im stanowczość.

Mój towarzysz uderzył jednego z nich po ramieniu z taką pewnością, jakby był jego panem i rzekł:

— Prowadź mnie do barona.

Służący wzruszył ramionami i odpowiedział kilka słów po polsku. Cerber z miną podejrzaną zaryglował zaraz drzwi. On jeden zdawał się być francuzem.

— Chciałeś pan tego — wyrzekł z złowrogim uśmiechem — zobaczysz barona. Pożałujesz, żeś nie posłuchał mojej rady.

Postępowaliśmy za nim obszerną sienią, której kamienna posadzka pokryta była ogromnemi skórami niedźwiedzi, a ściany pozawieszane łbami dzikich zwierząt i trofeami myśliwskiemi. W samym końcu sieni lokaj otworzył drzwi.

Weszliśmy.

Był to mały pokoik skromnie umeblowany, przedstawiał ten sam widok zniszczenia, co i zewnętrzna strona zamku. Mury okryte były spłowiałą materją, miejscami obdartą, Drugie drzwi naprzeciw tych, któremi weszliśmy, były zasłonięte portjerą. Pomiędzy temi drzwiami stał duży stół, na nim brudne talerze z resztkami wieczerzy, a obok liczne butelki.

Przy tym stole siedziało coś na kształt Herkulesa, z głewą lwią i gestą grzywą rudych włosów. Broda jego, również ruda, potargana, była twarda, jak końska grzywa.

Widywałem różne twarze w mojem życiu, ale nie spotkałem nigdy tak brutalnej, jak ta w w „strasznym" zamku. W małych niebieskich oczach, malowała się złość, policzki miał pomarszczone; grube, wiszące wargi spadały na tę ohydną brodę. Kiwał głową spoglądając na mnie niepewnym wzrokiem pijaka. Nie był jednak tak dalece pijanym, ponieważ poznał nasze mundury.

— Witam was! dzielne chłopcy — mówił, przerywając sobie mowę ustawiczną czkawką — cóż mi za nowiny przynosicie z Paryża? Przybywacie z oswobodzonej niby Francji, a jednak jesteście sami niewolnikami, niewolnikami małego arystokraty w szarym płaszczu i trójkątnym kapeluszu. Już niema dziś „obywateli" — są tylko sami „panowie" i „panie". Wartoby, aby się znowu wasze głowy potoczyły po trocinach.

Duroc, zbliżywszy się do nędznika, rzekł:

— Jan Karabin.

Baron podskoczył — otrzeźwiał od razu.

— Jan Karabin! — powtórzył Duroc.

Nędznik powstał, schwyciwszy się za poręcz fotelu.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Janie Karabin! od bardzo dawna pragnę się z tobą spotkać.

— Przypuśćmy, żem kiedyś nosił to imię; co cię to może obchodzić?... byłeś wtenczas jeszcze dzieckiem.

— Nazywam się Duroc.

— Syn...

— Syn człowieka, któregoś zamordował.

Baron próbował się śmiać, ale w oczach jego malowała się trwoga.

— Dajmy pokój przeszłości, mój przyjacielu. Były to czasy, w których nasze, lub cudze życie stawiano na kartę. Z jednej strony arystokraci, z drugiej lud. Twój ojciec należał do Żyrondy, musiał uledz. Ja należałem do stronnictwa Góry: większa część moich towarzyszów poległa. Takie są koleje losu w czasie wojny. Trzeba o tem zapomnieć. Poznajmy się blizej!

Mówiąc to, wyciągnął do Duroca swą ogromną, czerwoną rękę.

— Dosyć tego — zawołał Duroc — gdybym cię przeszył w tej chwili moją szablą, dopełniłbym tylko aktu sprawiedliwości, zbezcześciłbym jednak moją szablę krzyżując ją z twoją. Jednakże jesteś francuzem, służyłeś pod tą samą co i ja chorągwią. Powstań i broń się.

— To dobrze — zawołał baron — dla młodej, burzliwej krwi, jaką jest twoja, ale...

Duroc stracił cierpliwość. Ręką, która pozostała wolną, silnie wypoliczkował łajdaka. Ujrzałem usta jego silnie krwią zabarwione. Błyskawica gniewu zaświeciła w jego oczach.

— Zapłacisz to życiem! — krzyknął.

— Wolę to.

— Moja szabla! — wołał baron. — Nie dam ci czekać, możesz być tego pewnym.

Pospiesznie wyszedł z pokoju.

Nadmieniłem już, że znajdowały się tam drugie drzwi, zasłonięte portjerą.

Zaledwie baron wyszedł, z poza portjery ukazała się kobieta młoda, cudnej urody.

— Wszystko widziałam, panowie! Jesteście dzielni.

Schwyciła rękę mego współtowarzysza i zanim on się spostrzegł, ucałowała ją kilkakrotnie.

— Pani! — zawołał — za co mnie tak całujesz?

— Ponieważ ta ręka spoliczkowała tę twarz ohydną — ta ręka pomści może moją matkę. Jestem pasierbicą tego człowieka. Nienawidzę go i lękam się, ale słyszę jego kroki.

Za chwilę baron wszedł z szablą w ręku, a za nim postępował człowiek, który nam drzwi otwierał.

— To jest mój sekretarz: będzie moim świadkiem w tej sprawie. Ale tu jest za mało miejsca. Przejdziemy do sali, gdzie jest obszerniej.

W istocie, niepodobieństwem było bić się w tym pokoju, napełnionym różnymi gratami.

Przeszliśmy za nim do sali słabo oświetlonej. Z drugiej strony, przez drzwi nieco uchylone, widać było światło.

— Tu nam będzie dobrze — rzekł człowiek o czarnej brodzie.

Był to wielki pokój pusty. Wzdłuż pod ścianą, poustawiane były beczki i rozmaite skrzynki. Ogromna lampa stała w kącie na stoliczku. Ziemia była równa, gładka — lepszego miejsca nie możnaby znaleźć. Duroc wyjął szablę z pochwy i wszedł. Baron usunął się na bok i dałem znak, aby wszedł, ale zaledwie przeszedłem próg, gdy ciężkie drzwi się za mną zatrzasnęły, a klucz w zamku się obrócił.

Staliśmy chwilę, nie rozumiejąc co się stało. Podłość tak nikczemna, przechodziła nasze pojęcie. Następnie, skorośmy, sobie zdali sprawę z głupstwa, jakiegośmy się dopuścili, porwała nas złość na myśl o naszej nierozwadze i jego nikczemności. Rzuciliśmy się do drzwi, aby je wyłamać. Odgłos naszych uderzeń i przekleństwa musiały się rozchodzić po całym zamku. Rzucaliśmy temu bandycie najstraszniejsze obelgi, na jakie tylko zdobyć się mogliśmy.

Ale drzwi były ogromne — takie tylko znajdowały się w zamkach średniowiecznych — zbudowano je z grubych bali, pospajanych żelaznemi sztabami. Nasze krzyki były tak bezskuteczne, jak i nasze uderzenia; odpowiadało nam tylko echo, odbijające się o wysokie sklepienie, wzniesione nad naszemi głowami.

Ale skoro się przez pewien czas bywało w ciągłych wojnach, prędko nabiera się wprawy przyjmywania tego, czego uniknąć nie można. To też ja pierwszy odzyskałem spokój i nakłoniłem Duroca, aby razem ze mną rozpatrzył się w pokoju, służącym nam za więzienie.

Jedno tylko widać było okieneczko, lecz tak wąskie, że głowę z trudnością możnaby tam pomieścić. Duroc musiał stanąć na beczce, aby coś zobaczyć.

— Co tam widzisz? — zapytałem.

— Sosny i białą drogę śnieżną.

Skoczyłem obok niego na baryłkę. Była istotnie długa wstęga biała między dwoma rzędami sosen. Człowiek na koniu jechał tą drogą galopem.

Wpatrywaliśmy się weń — nieznacznie niknął przed naszemi oczyma — w końcu nie widzieliśmy nic.

— Co to ma znaczyć? — zapytał Duroc.

— Nic dla nas dobrego — odpowiedziałem — zapewne jedzie po jakich rozbójników, aby nas pomordowali. Trzeba koniecznie wyjść z tej pułapki, zanim ktoś nadejdzie.

Na szczęście mieliśmy lampę, było w niej pełno oleju, mogła się palić do rana. Przy tem świetle obejrzeliśmy skrzynie, znajdujące się pod murem; skrzynie w niektórych miejscach wznosiły się pod samo sklepienie. Jak się zdaje, znajdowaliśmy się w składach zamkowych żywności, bo spostrzegliśmy znaczną ilość sera, masła; stały tu także słoje pełne suszonych owoców i szereg baryłek wina. W jednej z nich znajdował się otwór, ponieważ zaś cały dzień nie miałem nic w ustach, chętnie wypiłem szklankę Bordeaux i przegryzłem, co się dało. Duroc chodził po piwnicy wielkimi krokami i klął na czem świat stoi.

— To się tak nie skończy — wołał — jak go złapię, nie ujdzie mi.

(Dokończenie nastąpi).



Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa"
„ „Maïs Albert" } do tytoni lekkich
„ białe „Noris"
Tutki „Maïs Wallis" } do tytoni średnio
„ „Mais de Paris" } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(170—10—8).



Główny skład
Żywieckiego piwa
we Lwowie
ul. Sykstuska l. 33

Z browaru Arcyksięcia Karola Stefana

poleca swe wyśmienite piwa: piwo cesarskie jasne, jak Pilzneńskie, piwo eksportowe ciemne, jak Bawarskie piwo Porter kuracyjny w beczkach, butelkach i syfonach.

Wszystkie gatunki dostać można w głównym składzie, jako też w handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracjach.

Wyżej wymienione piwa uznane zostały jako wyśmienity środek kuracyjny przez pp. Profesorów Dr. A. Czyżewicza, dr. Neussera, c. k. sztabowego lekarza Linka, dr. Grossa we Lwowie i dr. F. Juchha dyrygującego lekarza zakładów dr. Wiela w Zurychu i Niedelbadzie.

Zastępca firmy

J. O. SEELENFREUND

we Lwowie

ulica Sykstuska l. 33.

(150—12—8)

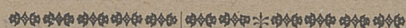
Zakopane na Krupówkach.
Łazienki i baseny
Stanisława Krzeptowskiego

Otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór, w niedziele i święta do 10-tej z rana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. *Łazienki* o 13-tu gabinetach, z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych, według wskazówek lekarskich. *Igliwia z kosodrzewiny* do kąpieli własnego wyrobu, oraz baseny urządzone w roku 1896, z wodą źródlaną, o ciepłocie 12—20° R. Służba męzka i żeńska dobrze wyćwiczona. *Dzwonki elektryczne* w każdym gabinecie.

Strzelnica flobertowa.

Ceny umiarkowane. O liczne odwiedziny uprasza.

[191-10-4]. Z poważaniem
Stanisław Krzeptowski.



Nowo otworzony

Zakład pogrzebowy
K. Słotołowicza
„STELLA"

Lwów, Wałowa l. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.

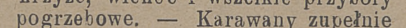
Na prowincji urządza również pogrzeby.

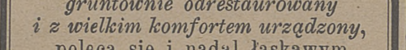
Na składzie:

Trumny metalowe, drewniane,

krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów.

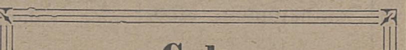
(169—8—12)





Hotel Polski
pod »białym Orłem«
Kraków. Florjańska 42
obok bramy Florjańskiej,
gruntownie odrestaurowany i z wielkim komfortem urządzony,
poleca się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne,
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej
(130-st.-13)



C. k.
Uprz. Zakłady fabryczne
w Tenczynku.
Leszka Prus
Wiśniowskiego

Browar parowy i fabryka wódek polskich poleca znakomity porter, piwo export Marcowe i Leżak na beczki i butelki, oraz wszelkie gatunki zdrowotnych wódek.

(146-12-10)

JASZCZURÓWKA
(Zakopane) [190-10-3]

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczem położeniu, nazwana przez dzienniki **Perłą tatrzańską**, Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych, urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po **cenach bardzo umiarkowanych**. Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa i kontrolowana bezustannie przez zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę, Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct. od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Jaszczurówki** prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko.**

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy.** Woda do kąpieli w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem 16½ stopni Reaumura. Osobne kąpiele z największemi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

Zarząd Jaszczurówki, poczta Zakopane.

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie,

istniejącej od roku 1865 przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie z **Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

***S.* Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.**

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☞ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski,** oraz napisem **Sassów.** (84-st.-12)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

Jako dobrą i pewną lokację
polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacje propinacyjne,
Wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. [7302-st.-10].

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjsk. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Józef Tillinger
introligator we Lwowie
na ulicy Karola Ludwika l. 5
poleca swoją:
pracownię introligatorsko-galanteryjną
i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (97-st.-34).

Wiktor Chajes i Sp.
Dom bankowy, **Lwów.** Sykstuska 8,
Sprzedaż losów na raty.
Kupno i sprzedaż efektów i monet.
(173-10-7)

powiedzieć, iż pod względem wygód jakie tam znalazłem, rzadko który z zakładów może mu dorównać.

Dąbrowa.

W lot.

= Z kroniki żałobnej.

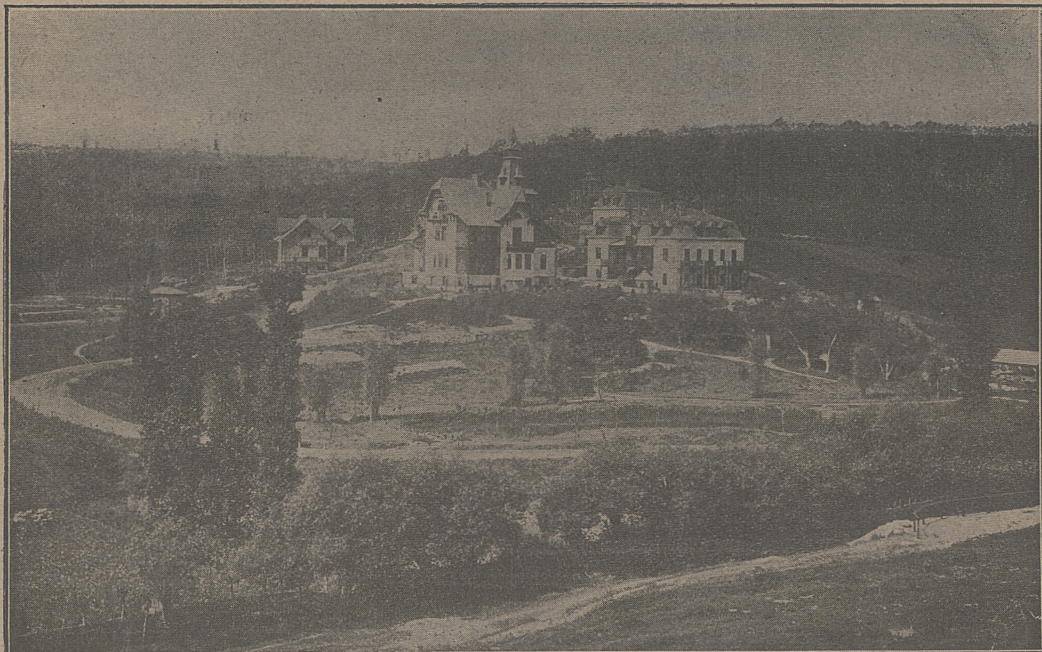
W chwili, gdy wynoszono na ostatni spoczynek zwłoki naszego redaktora, śp. Mieczysława Dzikowskiego - Chamskiego, zmarł brat jego rodzony śp. Jan Dzikowski, urzędnik magistratu lwowskiego. Nie rozłączyli się bracia, śmierć ich połączyła i spoczęli obok siebie na cmentarzu łyczakowskim, gdzie wyrosły dwie nowe mogiły. Śp. Jan Dzikowski był wychodźcą z Królestwa. Brał udział w powstaniu z r. 1863, następnie przeniósł się do Galicji, gdzie został w końcu urzędnikiem magistratu. Jako człowiek pracowity, pilny i pełen taktu, pozyskał sobie uznanie przełożonych i sympatję kolegów, był powszechnie lubiany i szanowany. Cześć jego pamięci! Stroskanej dwoma tak ciężkimi ciosami rodzinie, przesełamy wyrazy serdecznego współczucia.

W Krakowie zmarł w 73 roku życia, emerytowany profesor szkoły sztuk pięknych dyrektor Muzeum narodowego, artysta malarz, śp. Władysław Łuszczkiewicz. Śp. zmarły był nauczycielem Matejki i Grottgera, dwóch naszych geniuszów na polu sztuki malarskiej. Pozostawił po sobie wiele cennych prac z zakresu historji sztuki. Za wybitne zasługi na tem polu wybrany został czynnym członkiem krakowskiej akademii umiejętności, a z okazji jubileuszu prastarej wszechnicy jagiellońskiej, wszechnica ta przyznała mu tytuł doktora honorowego. Nie doczekał atoli chwili wręczenia dyplomu, śmierć przecięła nić jego życia. Zmarł na paraliż serca. I znów jedno serce znużone.

Śmierć zbiera obfite żniwo. Z Warszawy dochodzi wiadomość o śmierci śp. Adama Łuszczyńskiego, wydawcy wybornego pisma humorystycznego warszawskiego »Kurjer świąteczny«.

= Sanatorjum dla suchotników w Zakopanem postępuje ciągle.

W zeszłym miesiącu rozpoczęła się budowa gmachów, potrzebnych do wyposażenia instytucji we wszelkie zdobycze majnowszej wiedzy i hygieny. Spodziewają się powszechnie że najdalej z końcem roku nastąpi otwarcie zakładów do użytku publicznego Będzie to fakt wielkiego znaczenia. Dotychczas musieli się chorzy udawać o pomoc w chorobie za granicę, najczęściej do Szwajcarji. Było to połączone z wielkim kosztem, a przeważnie niedostępne dla ubogich warstw ludności. Zakopane posiada wszelkie klimatyczne i hygieniczne warunki, aby się stać jednem z częściej odwiedzanych miejsc leczniczych, musimy się jednak starać, aby nie stało się zakłbdem dla uprzewilejowanych, ale aby także uwzględnione było położenie uboższej ludności. Kasy chorych naszego kraju, przedewszystkiem Lwowa, Przemyśla i Krakowa, uchwaliły na ostatnim zjeździe wejść w układy z zarządem sanatoryum, co do warunków, pod jakimi członkowie Kasy chorych będą mogli korzystać z zakładu.



Marjówka, zakład wodoleczniczy pod Lwowem.

= Marjówka.

Zakład wodoleczniczy Marjówka pod Lwowem został na nowo otworzony i poświęcony Właściciele pp. Dr. Zakrzewski i inżynier Richtman, ludzie młodzi i energiczni, pragną postawić tę uroczą miejscowość na poziomie pierwszorzędnych zdrojowisk europejskich. Zaopatrzył też Marjówkę nie szczędząc znacznych wkładów, w najrozmaitsze nowego systemu przybory, potrzebne w leczeniu zimną wodą, elektrycznością i t. d. Urocze położenie Marjówki, której rycinę podajemy w dzisiejszym numerze, stanowi także wielką przynętę dla kuracjuszów, to też nie wątpimy, że już w tym sezonie letnim, zaroi się ona od gości. Nowonabywcom przesyłamy serdeczne »Szczęść Boże« w tej pożytecznej pracy!

= Nowa zabawka synów Albionu.

Cały tłum turystów i ciekawskich z Anglji udaje się obecnie do kolonji Przylądka. Każdy parowiec, przychodzący z Southampton, albo z Liwerpoolu, przywozi do Kapstadu kilka tuzinów bogatych, nudzących się synów Albionu, którzy koniecznie chcą zażyć dymu armatniego i za każdą niebieską chmurką domyśliwają się »długiego Toma«. Piccadilly i Hydeperk w Londynie zupełnie opustoszały, albowiem »lwy« i „lwice" salonowe wybrali się na pole walki i wypłynęli w Kaplandzie. W kostjumach „fin de siécle", z lornetami szyldkretowemi i z irchowym necesserem fındesiekliści przypatrują się w szpitalach spiekłym ranom swoich współobywateli i uważają, że kurczowe drgania na twarzy rannych boerów i wściekłość tryskająca z ich źrenic, jest czemś arcy-chic.

Flirtujące londyńskie pary dają sobie rendez-vous w Kapstadzie, albo w Kimberleyu. Gubernator Milner i Roberts zaprotestowali energicznie przeciw tej inwazji, która zabiera w wagonach miejsce żołnierzom i wpływa na podrożenie żywotności. Jedna z lady'ch tak gwałtownie upierała się, że musi dostać się do Bloemfonteinu i tak dokuczyła urzędnikowi kolejowemu, że tenże kazał odpiąć wagon z gadatliwą lady i zostawić go na pustym torze.

= Psożerstwo w Prusach.

Znamienne rozporządzenie wydał w tym czasie prezydent rejencji opolskiej w Prusach. Powiada on, że w opolskim obwodzie rejencyjnym rozpowszechnia się powoli jedzenie mięsa z psów. W pewnem mieście ludzie co najmniej 600 psów zjadają każdego roku i to gotowane z nich mięso, albo też surowe. Że zaś pies ma jeszcze częściej trychiny, aniżeli wieprze, rozporządzenie powyższe radzi, choć jeszcze nie nakazuje, żeby w okolicach, gdzie wiele psów zjadają, zaprowadzić rewizję także na mięso psie, celem zabezpieczenia ludzi przed trychinami. W Kamienicy (Chemnitz) w Saksonji podobno już od dłuższego czasu rewidują psy przed i po zabiciu, tak jak wszelkie inne bydło lub nierogaciznę.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

W środę prowizoryczna dyrekcya teatru hr. Skarbka wystawiła sztukę p. Wilhelma Feldmana p. t *Sądy Boże*. Aby nas nie posądzono o stronniczość wyręczamy się warszawskim *Kurjerem Polskim*, który w roku zeszłym tak o niej dosłownie napisał:

»Małka Szwarcenkopf« i »Jojne Firułkes« robią szkołę. Zaczynają się na dobre pojawiać na naszej scenie sztuki, oparte na zwyczajach i obyczajach żydowskich. Utworem takim są odegrane w teatrzyku przy ulicy Chmielnej »Sądy Boże« p. Wilhelma Feldmana. Jak zwykle, tak i w tym wypadku kopja jest daleko słabsza od oryginału. W sztukach Zapolskiej ujawniał się na każdym kroku, a przedewszystkiem w rysunku środowiska talent dramatyczny, dokładna znajomość warunków i wymagań sceny W »Sądach bożych« zalety te zastępuje gadanina, sztuczna i ckliwa deklamacja. Bezustannie prawie, długie do nieskończoności monologi narażają na ciężką próbę cierpliwość publiczności. W ten sposób dzisiaj nikt już nie pisze utworów dramatycznych. Treścią przypomina nowość stare i przestarzałe melodramaty,

w których brak prawdy życiowej walczy o lepsze z jaskrawością figur i sytuacyj. Co chwila spotykamy się przy tem z wspomnieniami rzeczy już widzianych. Scena przysięgi w synagodze jest jakby żywcem z »Urjela Acosty«. Być może, że autor zna z osobistej obserwacji zwyczaje i obyczaje żydów, brak jednak talentu nie pozwolił mu ubrać spostrzeżeń w należytą szatę sceniczną i w przeciwieństwie do sztuk Zapolskiej, w »Sądach bożych« tło, na którem rozgrywa się akcja, pozbawione jest właściwego kolorytu«.

Kurjer Polski nie był odosobniony, bo taki sąd o tych *Sądach*, wydały mniej więcej inne pisma warszawskie. Główna rzecz w tem, że p. Wilhelm Feldman stracił kontakt z żydami, a nie zdołał go zawiązać ze społeczeństwem polskiem — ztąd w tem co pisze, robi wrażenie wykolejonego partyzanta, któremu brak zupełny samodzielnego rzutu, a przedewszystkiem szczerości..

Javaraja. Republika aktorska energicznie krząta się, aby prowadzić teatr jak najlepiej i ściągać publiczności jak najwięcej. Pierwszy cel osiągnęła w zupełności, gdyż teatr prowadzony znakomicie, ale niestety publiczność nie dopisuje, nie uczęszcza do teatru tak licznie, jak powinna a wskutek tego senatorowie rządzący republiką teatralną, muszą walczyć z ciągłym deficytem. Publiczność nasza powinna uważać za swój obowiązek uczęszczanie teraz do teatru, gdyż każdy grosz jej, to chleb dla licznej rzeszy aktorskiej, która wskutek nieoględności sfer decydujących w sprawach teatralnych, pozostała dziś zdana sama na siebie.

W zeszłym tygodniu wystawiono na scenie naszej »*Javaraję*«, krotochwilę francuską pp. Ordonneau i Grénet Danconet. Jest to wesoła farsa, pełna nieprawdopodobnych i anormalnych sytuacyj, które atoli tak szybko następują po sobie, że widz niema czasu się opamiętać i poddać analizie wszystkie te nieprawdopodobieństwa, lecz za to śmiać się musi. Artyści nasi grali farsę tę szybko, z temperamentem i zbierali huczne oklaski.

Opera. Trzy debiuty na jeden wieczór to trochę zawiele, ale debiuty te, których świadkami byliśmy w zeszłym tygodniu, w przedstawieniu »*Cavaleri rusticana*« mogły rozbroić największego debiutowego pesymistę, gdyż tak się powiodły. Debiutowali, panna Duce-Cudekówna, jako Santuzza, Adam Ludwig, jako Alfio, Maurycy Kaufman, jako Turiddo. Wszyscy troje śpiewali i grali wybornie i jest nadzieja, że debiutanci w krótce staną wybornymi śpiewakami artystami.

Ogólny pogląd i statystyczny wykaz działalności Teatru polskiego w Poznaniu, w sezonie 1899/1900, pod dyrekcją Edmunda Rygera.

Ubiegły sezon teatralny należał do najświetniejszych, pod względem ilości widowisk, rozmaitości repertuaru, jakoteż ilości i jakości sił artystycznych.

Od dnia 23. września 1899 r. do 13. maja 1900 r., tj. przez 7 i pół miesięcy, dano w teatrze polskim w Poznaniu 215 przedstawień; oprócz tego w Gnieźnie 3 i we Wrześni 2, co razem czyni 220.

Jestto cyfra niebywała dotąd w historji naszej sceny. To też sama już ilość widowisk świadczy wymownie o energicznej, intensywnej pracy dyrekcji i całej drużyny artystycznej.

Za dawniejszej dyrekcji dawano rocznie stokilkanaście przedstawień, a w jednym sezonie 150. Śmiało tedy twierdzić można, że obecny kierownik wraz z artystami, zdwoiwszy liczbę widowisk, nie spożywa darmo chleba i pojmuje zadanie naszego teatru, grywając niemal codziennie po cenach minimalnych.

Otóż to rzetelne pojmowanie i wykonywanie obowiązków naszej sceny wobec społeczeństwa, jako też niestrudzona czynność dzisiejszej dyrekcji, ochrania naszą instytucją teatralną, zwłaszcza w obecnych czasach niebezpiecznej rywalizacji z innymi domami rozrywki, od finansowych niepowodzeń i materjalnego upadku.

Poniższe liczby uwydatnią jeszcze zwięźlej i jaśniej słuszność powyższych orzeczeń.

Personal artystyczny składał się z 38 osób a mianowicie:

Artyści: Adwentowicz, Bednarczyk, Berski, Czerniak, Czternasty, Doliński, Dybizbański, Galle, Jakubowski, Knapczyński, Kosiński, Kupiecki, Lewandowski, Noskowski, Okornicki, Rygier, Ryll, Szczurkiewicz, Siennicki, Szuwalski i Wysocki.

Artystki: Czerniakowa, Grotowska, Jakubowska, Knapczyńska, Królikowska, Łącka, Pawłowska, Połęcka, Roszkowska, Święcka, Siennicka, Stępowska, Słubicka, Szumlańska, Wysocka i Wiśniewska.

Jestto komplet bardzo wielki, a wyróżnia się kilku wybitnymi artystami, mogącymi chlubnie pracować na każdej większej scenie, nietylko polskiej, ale europejskiej.

Do składu administracyjnego, technicznego i służby należeli: sekretarz, kasjerka, drugi kasjer, kontroler, sufler, główny maszynista, 3 pomocników, kostjumer, jego pomocnik, fryzjer, elektrotechnik, inspicjent, rekwizytor, meblarz, portjer, garderabiana i 10 bileterek.

Orkiestra, z wielkim mozołem zebrana, składała się z 12 muzykantów i kapelmistrza. Od 1. kwietnia zredukowana była do 4 muzykantów.

Płaca miesięczna, wraz z benefisami i honorjami artystów, administracji, orkiestry i służby wynosiła przeszło 7500 marek.

Sztuki oryginalne naszych autorów wypełniły 117 wieczorów. Tytułów, dramatów, komedyj, fars i wodewilów nie przytaczamy, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Nadmienić wszakże wypoda, że najlepiej odegrane i wystawione, a zarazem największem cieszyły się powodzeniem następujące utwory: »Zaczarowane koło« L. Rydla; »Karykatury« J. Kisielewskiego; »Bunt Napierskiego« J. Kasprowicza: »Potop« H. Sienkiewicza; »Cola Rienzi« A. Asnyka. Dalej: »Hulaj dusza«, »Czaple pióro«, »Ścigana« i »Kościuszko«.

Obce utwory zajęły 98 przedstawień, do najudatniejszych należały: »Wesele Figara«, »Furman Henschel«, »Intryga i miłość«, »Madame Sans-Gene«, »Jarmark małżeński«, »Miejsca kobietom«, »30 lat z życia szulera«, »Gorąka krew« i »Za oceanem«.

Oprócz zwykłych przedstawień scenicznych odbyły się: »Uroczyste wieczory« ku uczczeniu pamięci Fryderyka Chopina z łaskawym udziałem pani W. Krysiakowej, jako pianistki i dr. K. Jarnatowskiego, jako skrzypka. Drugi wieczów poświęcony był wyłącznie utworom mistrza-jubilata Henryka Sienkiewicza, a poprzedzony odczytem redaktora Fr. Krysiaka.

Dalej były koncerta pianistek: p. p. Heleny Krzyżanowskiej i I. Suszczyńskiej, z łaskawym udziałem p. M. Eichstaedta.

Gościnnie występowała 10 razy pani W Siemaszkowa z wielkim sukcesem artystycznym, lecz nierównie mniejszym kasowym, co utwierdza przypuszczenie, że w Poznaniu każdy artysta jest tylko raz jeden *rara avis*.

Po cenach zwykłych dano przedstawień 117; zniżonych 36 i za pół ceny popularnych 62. W tej liczbie mieści się 36 widowisk popołudniowych, dawnych za pół ceny, a dla młodzieży szkolnej i ubogiej dziatwy loże i krzesła za ćwierć ceny.

Zwłaszcza popołudniowe popularne przedstawienia, zainicjowane i z początku z trudem i stratami przeprowadzone przez obecną dyrekcją, zyskały teraz powszechne uznanie i cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Mają one doniosłe znaczenie dla najszerszych średnich warstw, młodszego pokolenia i mieszkańców przedmieść.

Co prawda, fizjognomia naszego teatru w czasach ostatnich zmieniła się wraz z dokonywającą się od lat dziesiątek ewolucją społeczną. Na przedstawieniu sobotnich premier widzieć można było prawie zawsze pełny komplet naszej inteligencji miejskiej, która wytrwale podtrzymuje przybytek narodowej sztuki. Za to droższe miejsca w teatrze, zajmowane ongi licznie przez naszą arystokracją i obywatelstwo ziemskie, najczęściej wyzierały pustkami.

Pociechą atoli największą i dobrym horoskopem na przyszłość, były zawsze świąteczne i popularne widowiska, na których szczupła sala teatru wypełnioną bywała po brzegi publicznością, złożoną z mieszczam, kupców, rękodzielników i młodzieżą, pomiędzy którą zamiłowanie do sztuki w coraz szerszym zakresie się wyrabiało i samowiedzę narodową w wysokim stopniu budziło.

Przegląd polityczny.

Rychlej, niż przypuszczano nastąpiła w parlamencie niemieckim zgoda co do *lex Heinze*. Komisja parlamentarna, której poruczono załatwienie sporu, uporała się już w poniedziałek z trudnem swem zadaniem i to tak szczęśliwie, że stronnictwa opozycyjne odstąpiły od obstrukcji.

Lex Heinze, forytowana przez reakcję, chciała pod płaszczykiem obrony przyzwoitości, nałożyć kaganiec na wszystkie dzieła sztuki, dziś atoli po porozumieniu stronnictw, została zmienioną w ten sposób, że wprawdzie kładzie tamę szerzeniu niemoralności przez handlarzy, ale wyłącza z pod tego dzieła sztuki i teatr i nie wydaje ich na widzi mi się organów policyjnych. W obradach nad tą zmienioną lex Heinze, poseł Cegielski imieniem Polaków złożył następujące oświadczenie:

»Jesteśmy przekonani, że projekt, jaki nam przedłożono, w tej formie przyczyni się znacznie do zwalczania niemoralności. Cieszy nas dalej szczerze, że nareszcie powiodło się usunąć nieporozumienia i ciężkie walki, jakie tu od kilku dni staczano. Z tego też powodu głosować będziemy za odnośnem przedłożeniem«.

Aby przyspieszyć załatwienie sprawy, odstąp ono od dotychczasowego zwyczaju i głosowano nad tą nową »lex Heinze« od razu w tak zw. trzech czytaniach, tak że definitywnie przyjętą została. Uchwalone poprawki dotyczą głównie teatrów i wystawiania niemoralnych druków i obrazów w oknach wystawowych.

Z pola walki *w Afryce południowej*, nie ma znów wiarygodnych wieści. Do kilku pism angielskich donoszą jedynie, że niezgoda w obozie boerów zaostrza się z dniem każdym. Kilku dowódców z jenerałem de Wetem na czele, radzi złożyć broń bezwarunkowo; jenerał Botha natomiast i stary Krüger zachęca je do dalszego zaciętego oporu. Jedno z pism angielskich dowiaduje się nawet, że boerowie opuszczają już z całemi rodzinami i całym dobytkiem Pretorję i zamierzają się schronić do Machadodorf, lub Lyndenburgu w dzikie, górzyste okolice. Prasa niemiecka nie dowierza tym wieściom.

Nadzieja boerów, że przynajmniej Stany Zjednoczone Ameryki północnej ujmą się za nimi, nie sprawdziła się.

Prezydent Mac Kinley, nie chce nawet przyjąć oficjalnie delegacji boerów.

Lud *szwajcarski* odrzucił w niedzielę 20. b. m. w powszechnem głosowaniu, 337.000 głosów przeciwko 161.000 projekt zaprowadzenia obowiązkowego zabezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i służby wojskowej.

W sejmie *pruskim* wywiązała się ciekawa dyskusja o narodowości podczas obrad nad projektem ustawy o przymusowem wychowaniu.

Poseł ks. prałat Jażdzewski, uznawał wprawdzie również potrzebę wystąpienia przeciw zdziczeniu młodzieży, ale zaznaczył, że zapobiedz temu można tylko przez religijne wychowanie. Przedewszystkiem, trzeba większy nacisk kłaść na wychowanie w domu rodzicielskim. Przy umieszczaniu zaniedbanych dzieci, musi się uwzględniać nie tylko wyznanie, lecz i narodowość opieknnów i wybierać rodziny tego samego wyznania i tej samej narodowości, której jest wychowaniec.

Na uwagi te odpowiedzieli:

Poseł Jagow (kons): Jestem przeciwny wnioskowi posła Jażdzewskiego, aby przepisać dla polskich dzieci umieszczenie w polskich rodzinach, ponieważ przez to nakreśliłoby się ustawie zbyt ciasne granice. Proszę przyjąć ustawę, jak ją uchwaliła komisya.

P. Roelle (nar. lib.): Pragniemy, aby ustawa przyszła do skutku, godzimy się na wyznaniowe wychowanie, ale protestujemy przeciwko żądaniu, aby polskie dzieci wychowywano w ich narodowości. U nas nie ma żadnej polskiej narodowości, jest tylko narodowość pruska (?!) (Więc istnieje także narodowość westfalska, bawarska, wirtemberska itd.? Przyp. Red.). Polacy są prusakami z polską mową ojczystą.

Wynalazek dep. Roelle z pruską narodowością, podobał się panu ministrowi Rheihabenowi, który oświadczył, że jeżeli ks. Jażdzewski w swym wniosku ma na myśli przy umieszczaniu wychowanków, pruską narodowość, natenczas godzi się na jego propozycję, ale jeśli ma na myśli inną, natenczas oświadcza, że w Prusach jest tylko pruska narodowość i dlatego prosi, aby wniosek ten odrzucono.

Ks. prałat dr. Jażdzewski zauważył, że dobre wychowanie jest możliwem tylko wtenczas, jeżeli dziecko pobiera naukę religji w ojczystym języku. Urzędowe dokumenty świadczą i potwierdzają, że polacy przez wcielenie do Prus nie utracili swej narodowości.

Pan minister Miquel poprawił też swego kolege w urzędzie, odpowiadając bowiem ks. prałatowi Jażdzewskiemu, nie użył wyrażenia »pruska«, lecz niemiecka narodowość. Powiedział on krótko, że państwo stoi na tem stanowisku, iż wychowanie młodzieży musi być niemieckie.

Stosownie do zdania wymienionych powyżej posłów, można więc twierdzić, że Niemcy w Austrji posiadają narodowość austrjacką, Niemcy żyjący pod panowaniem tureckiem turecką, a niemcy w Chinach chińską! Do jakiego to stopnia zaślepia wykształconych ludzi nienawiść narodowa!

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Wybuch Wezuwjusza. Z Neapolu donoszą, iż Wezuwjusz zaczyna znowu się niepokoić. W głębi wulkanu odbywa się silne wrzenie. Z krateru wypadają kłęby pary i potoki lawy. Ruch na kolei Wezuwjusza zawieszono. Górna część kolejki i stacja są uszkodzone. Mieszkańcy są wielce zaniepokojeni. Kierujący stacją meteorologiczną na Wezuwjuszu prof. Tascone, wydał kilka biuletynów uspakajających, mimo to ludność obozuje w polu. Budki przewodników zburzone. Jednoczeście wydano zakaz udawania się obecnie na Wezuwjusz. Wbrew jednak zakazowi, czterech anglików podeszło do wybuchającego krateru. Lawa ich dognała i byliby zginęli, gdyby z wielkim trudem nie zdołało ich uratować dwóch przewodników i trzech żandarmów. Pomimo to, anglicy ponieśli ciężkie poparzenia.

Kolej pod Piramidami. Belgijsko-niemieckie towarzystwo kolei elektrycznych, zbudowało i oddało do użytku publicznego 12 kilometrów długości linję kolei elektrycznej, łączącej Kair z Gizeh, gdzie stacja końcowa znajduje się tuż u stóp piramid. Całą podróż z Kairu do piramid w Gizeh odbyć można w wygodnych dwóch wozach w niespełna kwadrans. Obowiązki tak maszynistów, jako też i konduktorów na tej »piramidalnej kolei« pełnią miejscowi arabowie.

W Argentynie oddano do użytku podróżnych nową, 556 klm. długości liczącą, linję kolei południowej, wiodącą z Buenos-Aires do granicy chilijskiej, obok miejscowości Concepcion. Całą podróż, która dawniej wymagała 14 dniowej uciążliwej pielgrzymki, przebywa się obecnie w niespełna 10 godzinach.

O wpływie grzebania u kur na nośność. Rolnik utrzymuje kury nie tyle dla mięsa, ile dla jaj. Przyroda dała kurom silne nogi, opatrzone grubymi, tępymi pazurami, aby mogły grzebać i wyszukiwać pożywienie. Kura mająca skłonność do tycia, nie będzie nigdy wiele jaj niosła. Przyczyną nie nośności kur, nie jest bardzo często nie stosowne pożywienie, tylko brak ruchu. Gdy kurę zamkniemy i odejmiemy jej sposobność do bezustannego ruchu, to zaraz się przekonamy o niestosowności tego postępowania, gdyż przestanie nieść jaja. Nie chodzi tu o znalezienie przez kurę kilku ziarn, lub owadów, tylko o to, aby przez grzebanie w ziemi była w ciągłym ruchu. Kura pozostawiona na wolności, przez grzebanie i wynajdywanie ziarn, lub owadów, zachęca się do dalszego grzebania i ta czynność działa na nią korzystnie. Nawet w zimie nie powinna być kura zamykaną i siedzieć nieruchomo, gdyż tym sposobem czulszą jest na mróz i choruje.

Kto nie chce, aby mu kury szkodę robiły w ogrodzie, lub poblizkiej roli, winien przy kurniku mieć ogrodzenie z drutu. Siatka druciana jest dziś tanią, a oblicza się 1 metr kwadratowy na jedną kurę. Do tego ogrodzenia należy nawieść piasku, popiołu, śmieci, odpadków kuchennych, by kury, szukając pożywienia, bezustannie grzebać mogły. Wody świeżej niechaj im nigdy nie braknie, ani wapiennych części, których kury potrzebują do wytworzenia skorupy na jaja.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Już czas byłby najwyższy otrząść się z tych więzów, jakimi jesteśmy skrępowani.

Winę przypisujemy innym, wskutek biedy, jaka się u nas zagościła, a sami zamiast obudzić się i wziąć energicznie do pracy, brniemy w jeszcze większe długi.

Już dosyć jesteśmy oszukiwani, otwórzmy więc oczy i patrzmy trochę dalej, aniżeli na koniec swego nosa. We Lwowie tyle się pozakładało filji ubezpieczeń, rozmaitych odcieni, iż chcąc takowe wyliczać, nie starczyłoby kilkunastu arkuszy, a co najgłówniejsza, nie znajdzie czytelnik innych nazwisk, oprócz cudzoziemskich i widocznie dobrze im się powodzi. Dziwna rzecz, że zwykle lubimy to co obce; stało się to już naszą narodową wadą.

Co prawda, bardzo wielu powie, pokaż nam ten nasz zakład, a obcy porzucę. Wychodząc więc z tego, pragniemy naszem jest poinformować czytelników.

Otóż chcąc, aby publiczność wiedziała, gdzie się ma udać i jakie wybierać tow. Ubezpieczeń, obowiązkiem naszym jest wskazać firmę chrześcijańską, a tą jest Towarzystwo posagowe dla dziewczyn, nader pożyteczne i humanitarne im. Arcyks. »Gizeli«, znajdujące się przy ulicy Hetmańskiej l. 4. we Lwowie.

»Gizela egzestuje od r. 1867, dotąd wpłynęło polic 207.155. Towarzystwo »Gizela« daje rocznie darmo kilkanaście posagów dla biednych dziewczyn, jednakże kto chce takowy otrzymać, powinien wnieść prośbę w miesiącu lipcu każdego roku a prośba jego zostanie przyjętą.

Widzimy więc, iż lepiej u swoich składać pieniądze na posag, gdyż firma jest stara i pewna, a oprócz tego daje więcej korzyści.

Zaznaczyć jeszcze i to musimy, iż osoba główno-zarządzająca filią tutejszego Towarzystwa, od lat 16 tu jest nam znaną, jako charakter zacny i nieposzlakowany.

Głosy publiczne.

= Otrzymujemy pismo następujące:

»Świetna Redakcjo!

Upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w szpaltach kroniki wiadomości autentyczną z gazety *Bukowiner Nachrichten* z dnia 3. maja 1900.

»Jeneralna Reprezentacja »Unio Catholica« dla Galicji i Bukowiny (we Lwowie Jagiellońska 12)« zamianowała i oddała »Jeneralną agencję na Bukowinę, posła do sejmu bukowińskiego, kawalera orderu Franciszka Józefa, JWnego Pana De loge burmistrza Suczawy, zastępcą tegoż, inspektora kolejowego w pensji Wnego Heinricha, radnego miasta Czerniowce«.

Z wysokiem poważaniem
Dyrektor
Feliks Thumen«.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Z powodu śmierci ś. p. Mieczysława Dzikowskiego-Chamskiego redaktora „Tygodnia Narodowego" oraz wynikłych ztąd formalności, Nr. 34 i 35 naszego pisma uległy opóźnieniu — następne już będą wychodzić w swoim czasie, a za mimowolne opóźnienie Szan. pp. prenumeratorów przepraszamy.

Nadesłane.

Narzekamy na wydatki, gdy musimy pochować osobę ukochaną, a przy smutku i boleści, która nas dotknęła, niejeden zmuszony jest liczyć się z każdym groszem.

Kto chce pochować uczciwie a tanio, niechaj niedba o firmę, lecz o dobrą usługę, a ręczę iż będzie zadowolniony.

Mamy zakładów pogrzebowych kilka, są takie, które wyrobiły sobie uznanie publiczne. Niezaprzeczę, iż jest to prawdą, ale czuję się w obowiązkn dodać, iż kto pragnie to samo otrzymać, co u wielkich firm, a o wiele taniej, powinien się udać do firmy Słotołowicza na ul. Wałową, gdzie będzie tak samo obsłużony, z tą tylko różnicą, iż o 40% taniej.

Stołowicz pod firmą »Stella« założył zakład parę miesięcy temu, nie obawiając się żadnej konkurencji, gdyż daje ten sam materjał, co i wielkie firmy, z tą jednak różnicą, iż o wiele taniej. Kto więc niema pieniędzy na wyrzucenie, niechaj tam idzie, a ręczę iż zadowolonym będzie. Od siebie dodam tylko »Szczęść Boże tej firmie«.

(219-1-1) Lwowianin.

C. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta w Trjeście. W sprawozdaniu rachunkowem, przedłożonem dnia 3. maja walnemu zgromadzeniu, uczczono przedewszystkiem pamięć zmarłego niedawno członka dyrekcji JE. barona Reinelta, który przez ćwierć wieku należał do dyrekcji Towarzystwa. Z zestawienia rachunkowego godne uwagi są następujące najważniejsze daty, odnoszące się do **61** roku rachunkowego (1899).

Kontrakty o ubezpieczenie, zawarte w roku ubiegłym w oddziale życiowym dosięgły kwotę k. **31,021.684** w kapitałach ubezpieczonych i kor. **100.974** w rentach. Stan ubezpieczeń wynosił z końcem roku okrągłą sumę **205** miljonów koron w ubezpieczeniach kapitałowych i **538.639** w ubezpieczeniach rentowyah. Tytułem premji zainkasowano k. **8,946.702**, wypłaty za ubezpieczenia na wypadek śmierci i na wypadek dożycia wynosiły k. **3,987.533**, ponadto zarezerwowano na niezałatwione szkody **769.887**.

Rezerwy w premjach i przeniesienia premijne w dziale tym wynoszą k. **53,643.679**.

Przychód premji działu dla ubezpieczeń od wypadków elementarnych (ogniowego i transportowego) wynosił k. **17,550.045**, za asekuracje wydano k. **7,876.417**, a na wypłatę szkód, po potrąceniu udziałów na reasekuracje wydano k. **6,745.165**, podczas gdy na niezałatwione szkody zarezerwowano k. 989.040. Rezerwy premijne w obu tych działach wynoszą k. **10,125.294**.

Interes ogniowy był tak dla »Riunione«, jak prawie dla wszystkich Towarzystw krajowych i obcych w roku 1899 bardzo niekorzystny, a pomyślny wynik ogólnego obrotu interesów przypisać należy przychodowi z nagromadzonych rezerw, tudzież pomyślnemu rezultatowi, wynikłemu z bilansu działu życiowego. Z zysku k. 1,002,488.075, pozostałego, po przechowaniu k. 100.000 na rezerwę podatkową, przekazuje się k. 200.000 specjalnej rezerwie zysków działu życiowego, która przez to na k. 2,000,000 wzrosła i wypłaca się tak, jak w roku ubiegłym dywidendę w kwocie koron 150 za akcję.

Rezerwy Towarzystwa wynoszą więcej, jak $62^{1}/_{2}$ miljonów koron, a mianowicie wynoszą rezerwy premjowe (na własny ruchunek, tj. po potrąceniu reasekuracji) k. 55,226.536, rezerwy zysków wynoszą k. 6,363.186 i rezerwy kursów (po potrąceniu znacznego zmniejszenia wkładek kapitału, które nastąpiło w roku 1899) koron 989.978.

W miejsce zmarłego prezydenta trjesteńskiej izby handlowej, barona Reinelta, wybrano pierwszego wiceprezydenta p. Franciszka Dimmera do dyrekcji Towarzystwa.

Jeneralna ajencja we Lwowie,
plac św. Ducha 3.

C. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta, przyjmuje także pod najprzystępniejszymi warunkami ubezpieczenia od gradobicia na rachunek założonego przez nią Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego »Meridionale.« (204 1-1)

Mówią, że ubrania pochodzące z magazynów krawieckich w Wiedniu, odznaczają się największą elegancją i artyzmem wykończenia. Skutecznie z magazynami wiedeńskimi mogą rywalizować nasi krawcy. W tym kierunku zasłynęła zwłaszcza firma p. Frydmana, znajdująca się przy pl. Marjackim l. 10 we Lwowie. Bez przesady możemy powiedzieć, że robota, pochodząca z zakładu p. Frydmana, przewyższa zagraniczną dobrocią, wykonaniem i przystępnemi cenami.

(201-4-1)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny.

188[-12-3]

Wszelkie gatunki cegły w ogromnym zapasie na sezon budowlany, poleca parowa cegielnia firmy *p. H. Borger w Białej — Bielsko* (dworzec kol.) Taż firma wyrabia równie wyborne dachówki falcowane, które odznaczają się nadzwyczajną dokładnością łączenia się przy kryciu dachów, a że są doskonale wypalane, posiadają największą przez to siłę odporną na wszelkie zmiany atmosferyczne. Rury drenowe wyrobu tej firmy, również za najlepsze uznane zostały, wyrabiane są one z dobrego gatunku gliny, a przez umiejętne wypalenie, najdłużej leżąc w wilgoci, nie rozmakają, ale więcej twardnieją. Fabrykę tę prowadzi fachowo uzdolniony i wykształcony w swym zawodzie dyrektor p. Albert Singer. (208-3-1)

Rodowita francuska poszukuje miejca na wakacje do towarzystwa, lub konwersacji. Adres: Lwów — poste-restante R. P.

(211-3-1)

Redaktorka odpowiedzialna i Wydawczyni: **Emilja Dzikowska.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.